Rok II. Tarnów, Kwiecień 1920 r. Nr. 4. (l. b. 11.)

CZUWAJ

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Od Wydawnictwa.

Znane są ogółowi Czytelników dzisiejsze fatalne warunki wydawnicze, z dnia na dzień jeszcze pogarszające się. Zmusiły one już szereg pism do zawieszenia wydawnictwa. Tem większe ciążą obowiązki na pozostałych. Zdając sobie tedy dobrze sprawę z naszej powinności, postanowiliśmy nie dopuścić do ostateczności, jaką byłoby zawieszenie pisma, będąc pewnymi życzliwego poparcia Czytelników.

W miarę sił naszych i możności finansowych staraliśmy się zawsze o oddanie Czytelnikom do ręki numeru wartościowego, tak ze względu na dobór treści, jak i szatę zewnętrzną. Miło nam tu stwierdzić, iż spotykaliśmy się zawsze z uznaniem.

W dzisiejszych jednak zmienionych warunkach, gdy ceny papieru dosięgają zawrotnej wysokości, gdy cennik drukarski kilka razy już w tym roku był podwyższany, równie jak i koszta wykonania klisz przy tak obfitej ilustracji, jedynem wyjściem z sytuacji jest znaczne podwyższenie ceny pisma i warunków prenumeraty. — Nie odwoływaliśmy się dotąd nigdy do ofiarności publicznej, pragniemy własnemi siłami młodzieży podtrzymywać to dzieło naszej pracy, ale też usiłowania znajdowały dotąd zawsze poparcie u Czytelników. Spodziewamy się, że i w tym krytycznym momencie nam go nie odmówią.

Pojed. numer pisma kosztował będzie Mk 4·—.

Prenumerata za drugi kwartał 1920 r. (kwiecień, maj, czerwiec) Mk 10·—.

Numer niniejszy wychodzi ze znacznem opóźnieniem.

Numer podwójny za maj i czerwiec wyjdzie pod koniec czerwca i będzie kosztował Mk 6·—.

Od przyszłego numeru drukować będziemy wykaz osób i wysokość kwot, jakie mają one dopłacić z powodu podwyższenia prenumeraty.

Z powodu braku miejsca musieliśmy odłożyć znaczniejszą część materjału do przyszłego numeru.

Administracja kupi egzemplarze pisma, nr. 1. i 2. (kwiecień i maj 1919) w każdej ilości, płacąc natychmiast podwójną cenę, jak również egzemplarze pierwszego numeru w wydaniu hektograficznem z kwietnia 1919.

W Administracji jest jeszcze do nabycia w ograniczonej liczbie **numer wystawowy** pisma, w podwójnej objętości, bardzo bogato ilustrowany, na pięknym bezdrzewnym papierze. Cenna pamiątka I. Wystawy Harcerskiej w Tarnowie, otwartej w dniu 29 listopada 1919. Cena tego numeru Mk. 4·—.

Oczy całego narodu zwracają się z podziwem i uwielbieniem na nasze prastare śląskie ziemie, które od długich miesięcy trwają w ogniu plebiscytowej próby. Narzucone Rodakom naszym ze Śląska Górnego i Cieszyńskiego głosowanie ludowe za przynależnością państwową postawiło ich w obliczu twardej walki i domowej prawie wojny. Pod butem najeźdzcy, pod bagnetem żołdaków i zbirów potajemnie nasłanych, jęczy uciskana ludność i wzywa pomocy Macierzy — ale nie ugina się i stoi zwartym murem, gotowa do najofiarniejszych poświęceń, byle tylko osiągnąć promienne jutro.

W tej uciążliwej, podziemnej wojnie, którą toczą, w tem zmaganiu się bez wytchnienia i pomocy z zewnątrz, czuć jednak winni, że stoi za nimi, jak jeden mąż Polska cała, że gotowa im podać dłoń w braterskim uścisku, a w dłoni grosz swój i żołnierski bagnet.

Żołnierz nasz czuwa. Jest gotów. Jego żelazo zawsze wyostrzone czeka stanowczej chwili i hasła, gdyby pokojowe środki zawiodły.

Ale i my nie próżnujmy, nie ustawajmy w wołaniu o pomoc pieniężną, która w walce plebiscytowej tak bardzo jest potrzebna. Każdy grosz, każda najdrobniejsza ofiara przyczynić się może do szczęśliwego wyniku plebiscytu.

I dlatego nie żałujmy grosza, o ile nas tylko stać na ofiary — tembardziej, że wszystko to wynagrodzi nam stokrotnie dłoń robotnika śląskiego, wydobywająca węgiel z jego nieskończenie bogatych pokładów.

Śląsk musi być nasz. Bez Śląska żyć nie chcemy i nie możemy! Ale na wszelkie wrogie zakusy, bezprawia i fałsze odpowiedzieć potrafią armaty.

CO KAŻDY WIEDZIEĆ POWINIEN?

Najdawniejsi artyści. Jak niesłusznie uważano dotąd ludzi z epoki kamiennej za dzikich, których treścią całego życia była walka z dzikim zwierzem, dowodzą odkrycia w ostatnich latach zeszłego wieku dokonane w północnej Hiszpanji. Odkryto tam mianowicie grotę, która niegdyś służyła ludziom epoki kamiennej jako mieszkanie, a której ściany pokryte były wspaniałemi malowidłami dzikich zwierząt. Były tam dziki, dzikie konie i t. p. o konturach rytych, pięknie malowane farbą czarną, czerwoną i brązową. W południowej Francji odkryto później w wielu grotach liczne obrazy mamuta i innych współczesnych mu zwierząt. Podziwiać można artystyczne wykonanie wszystkich tych malowideł tudzież olbrzymią trwałość farb.

Który punkt na ziemi jest najbardziej od jej środka oddalony? Niejeden zapewne z naszych czytelników odpowiedziałby, że szczyt najwyższej góry t. j. M. Everest którego wysokość wynosi 8·8 km. Chociaż M. Everest jest najwyższą górą na ziemi, to jednak od środka ziemi najdalej odległy jest szczyt Chimborazo, pomimo że wysokość tej góry wynosi tylko 6·3 km. Ziemia nie jest bowiem dokładną kulą, ale jest spłaszczona tak, że długość osi od bieguna Pn. do Pd. jest mniejsza od średnicy równika. Promień ziemi, który przechodzi przez szczyt Chimborazo wynosi 6377·3 km odległość zatem szczytu od środka ziemi wynosi 6377·3 km + 6·3 km = 6383·6 km. Promień ziemi, który przechodzi przez szczyt M. Everest wynosi 6373·6 km; odległość zatem szczytu od środka ziemi wynosi: 6373·6 km. + 8·8 km. = 6382·4 km. Szczyt Chimborazo jest więc o 1·2 km. dalszy od środka ziemi aniżeli szczyt M. Everest.

Z astronomji.

Tabelka porównawcza wymiarów z systemu słonecznego:

Nazwisko	czas obiegu (dni)	Średnia odległość od słońca		Średnica	
		odl. ziemi = 1	w milionach km.	ziemi = 1	w km.
Merkury	87·97	0·3871	58	0·37	4800
Wenus	224·70	0·7233	108	0·95	12100
Ziemia	365·26	1·0000	149	1·00	12756
Mars	686·98	1·5237	226	0·53	6770
Jowisz	4332·59	5·2028	773	11·07	141300
Saturn	10759·24	9·5389	1418	9·31	118800
Uranus	30688·39	19·1834	2851	3·92	50000
Neptun	60181·11	30·0544	4467	4·88	62200
Słońce	—	—	—	108·44	1383200

Księżyc ziemski: Czas obiegu . . . 27·322 dni
Odległość od ziemi . 385080 km.
Średnica . . . . 3480 km.

Podobno okserwatorjum w Barcelonie odkryło nieznaną dotąd planetę i nazwało ją „Alfonsina".

Najniższa temperatura na ziemi. Znany podróżnik do bieguna północnego, Nansen, stwierdził pod 84·6° szerokości północnej średnią roczną temperaturę równą —20·5° C. Okolice bieguna południowego są jeszcze znacznie zimniejsze. W czasie bowiem, gdy na północnej półkuli jest zima, ziemia jest najbliżej słońca, co znacznie wpływa na podniesienie temperatury, zaś na półkuli południowej rzecz ma się wprost przeciwnie i zima jest wskutek tego ostrzejsza. Odkrywca bieguna południowego, Amundsen, najniższą temperaturę napotkał pod 79° 38' szerokości południowej. Średnia roczna temperatura tych okolic wynosi —25°. Średnia temperatura lata wynosi —9° C, najwyższa zaś —0·5° C, to znaczy, że odwilży niema tam nigdy. Najniższa temperatura, jaką Amundsen stwierdził, wynosiła 58·5° C.

Tantal. Tantal znany z żarówek elektrycznych tak nazwanych, jest to rzadki metal o srebrnym połysku, odkryty 1801 roku przez Hatjett'a, lecz pierwszy raz w stanie czystym otrzymano go w r. 1903, jako metal twardy, zdatny do obrabiania. Trudność otrzymania go w stanie czystym polega przedewszystkiem na jego ogromnie wysokiej temperaturze topnienia, która wynosi 2770°. Czysty tantal jest giętki, elastyczny i posiada twardość stali. Drut z tego metalu, o przekroju 1 mm² rwie się dopiero przy obciążeniu 90 kg. Na działanie chemiczne jest równie odp rny jak złoto i platyna, jedynie tylko fluorowodór nadgryza go.

W próżni można cienki drut tantalowy prądem elektrycznym rozżarzyć do białości bez zniszczenia go. Dlatego też znalazł tantal zastosowanie do wyrobu żarówek. Udało się wyciągać tak cienkie druty tantalowe, że ich średnica wynosi 0·02 mm. Druciki te mimo swej cienkości wytrzymałe są na nawet dość silne wstrząśnienia.

Dzięki swej wielkiej wytrzymałości, twardości, elastyczności i łatwości w obrabianiu nadaje się tantal znakomicie do wyrobu instrumentów chirurgicznych i dentystycznych. Instrumenty takie nie rdzewieją, można je myć i nawet gotować w kwasach, lub prażyć do czerwoności w gazowym płomieniu. Podobnie jak stalowe można je na nowo szlifować lub ewentualnie ostrzyć. Nawet pod wielkim naciskiem instrument tantalowy nie pęka, lecz najwyżej zgina się. Sztucznie można twardość tantalu jeszcze zwiększyć. Z wartościowego tego metalu wyrabiać można dalej: pióra, sprężyny do zegarków, sztyfty do gramofonów i t. d.

Wysokość fal morskich. Wszelkie w opisach burzy morskiej napotykane wzmianki o falach o wysokości wież kościelnych, gór i t. p. z góry uważać można za przesadzone. Nigdy bowiem nie wynosi wysokość fali, od najwyższego do najniższego punktu, więcej nad 15 m. Pomiary zarządzone przez biuro hydrograficzne w Washingtonie wykazały, że średnia wysokość fali wynosi 9 m, zaś rzadko dochodzi do 12, najwyżej 15 m.

Jako najwyższą wysokość fal podawał Aberczamby 14 m, Skoresby 13 m, uczestnicy expedycji „Novara" 10 m.

Według pomiarów dokonanych przez francuską marynarkę w ostatnich latach XIX. wieku, średnia wysokość na oceanie Atlantyckim w okolicach gdzie wieją passaty 1·9 m, w okolicy, w której przeważa wiatr zachodni (południowa część oceanu Atlantyckiego) 4·3 m, na oceanie Indyjskim w okolicach, gdzie wieją passaty 2·8 m, gdzie przeważa wiatr zachodni 5·3 m, na Chińskiem i Japońskiem morzu 3·2 m, w zachodnich częściach oceanu Spokojnego 3·1 m. Maxymalna wysokość fali na morzu Niemieckiem wynosi 4 m, na morzu Śródziemnem 4·5 m.

Tak często napotykane przesadne opisy fal morskich w czasie burzy, pochodzą stąd, że obserwator, który wysokość fali szacuje a nie mierzy jej, uważa zwykle pokład okrętu, silnie w takich wypadkach pochylony, za poziomy, co jest naturalnie przyczyną złudzenia.

W.

Rok II. Tarnów, Kwiecień 1920 r. Nr. 4. (l. b. 11.)



CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
TARNÓW
MAŁA STRUSINA 2

KONTO CZEKOWE
P. K. O. Nr 14[illegible]612

CENA NUMERU
4 Mk

UCZEŃ I SZKOŁA.

Szkolnictwo w Polsce stoi dziś w obliczu ważnych i głęboko sięgających reform. Po długich rozważaniach i ścieraniu się poglądów na jego ukształtowanie w zmienionych warunkach bytu, o których słabe tylko odgłosy dochodziły do nas, młodzieży, którzy ze zrozumiałem zaciekawieniem, wprost z gorączkową niecierpliwością wyczekiwaliśmy rezultatu prac przygotowawczych, powzięto w miarodajnych sferach pewne decyzje co do linji, po jakiej pójdzie reforma obecnego systemu szkolnego. Pomijamy już wszystkie względy pierwszoplanowe, społeczne i wychowawcze, które rozpatrują ludzie, mający za sobą długie lata doświadczenia pedagogicznego, któremi tedy my nie mamy potrzeby się zajmować; gdy jednak zważymy, że jest to rzecz niesłychanie ważna dla przyszłego ukształtowania się życia i stosunków koleżeńskich w szkole, oraz, że kwestja ustroju szkolnego jest podstawowego znaczenia dla organizacji pracujących na terenie szkół średnich, stwierdzić musimy, że jest rzeczą konieczną zapoznanie się z nią choćby tylko w najogólniejszych zarysach.

Podobnie jak przed dwudziestu laty toczyła się w sferach pedagogicznych naszego kraju, a i na arenie Sejmu galicyjskiego gwałtowna polemika na temat reformy szkół średnich, której wynikiem był nowy typ szkoły średniej: gimnazjum realne, tak i teraz ścierają się dwa prądy; ta tylko zachodzi różnica między stosunkami ówczesnemi a dzisiejszemi, że gdy wówczas szereg wybitnych jednostek, jak np. Oswald Balcer, było przeciwnych innowacjom wogóle, to obecnie zagadnienie konieczności reformy szkolnictwa nie miało już przeciwników, chodziło tylko o rozmiary, jakie ona ma przybrać. Jeden kierunek — reprezentowany, o ile się nie mylę, przez sfery pedagogiczne Małopolski — przyjmując za podstawę dotychczasowy typ szkoły średniej 8-mio lub 7-mioletniej, domagał się tylko reform, mających na celu większe zbliżenie szkoły do życia realnego, dostosowanie jej do nowych warunków bytu, słowem, domagał się zmodernizowania obecnej szkoły średniej. Kierunek drugi, przyjęty przez Ministerstwo W. R. i Oświaty Publ. bierze pod uwagę głęboko sięgającą reformę, wprost od podstaw szkolnictwa i wprowadza zupełnie nowe i nieznane nam typy szkoły średniej. Konstrukcja ta opierałaby się na takim mniejwięcej szkielecie: trzy niższe klasy szkoły średniej odpadają i zostają przyłączone do dzisiejszej szkoły ludowej, jako jej klasy najwyższe, przez co stworzony zostaje nowy typ 7-mio klasowej szkoły powszechnej. Ta szkoła powszechna miałaby na oku dwa cele: 1) ugruntować wśród najszerszych warstw podstawowe wykształcenie; 2) stanowić przygotowanie dla ucznia, który z najwyższej klasy tej szkoły chciałby przejść do drugiego z kolei typu, do zreformowanej szkoły średniej; ta obejmować będzie 5 lat nauki i będzie dawała uczniowi wykształcenie szczegółowsze w linji jego zamiłowań, rozpada się bowiem zasadniczo na następujące, równe prawa dające typy:

1) **gimnazjum matematyczno-przyrodnicze;**
2) **gimnazjum humanistyczne,** z łaciną;
3) **gimnazjum klasyczne,** z **łaciną i greką.**

Już przy pobieżnem przeglądnięciu tych planów dopatrzeć się można pewnych cech ujemnych. Zorganizowanie szkolnictwa podług tej recepty natrafić może na rozliczne trudności. Nie leży jednak w ramach artykułu w piśmie młodzieży wykazywanie jakichś usterek, gdyż młody wiek i brak doświadczenia nie upoważniają nas do tego. Nie my będziemy odpowiedzialni za ułożenie programu, ale **od nas zażądają kiedyś zdania sprawy z wypełnienia tego programu.**

Teraz zdać sobie musimy sprawę z tego, że wszystkie wysiłki starszego społeczeństwa idą w tym kierunku, aby zreformować szkołę w duchu jak najbardziej dla nas korzystnym, by w krótkim stosunkowo czasie dać uczniom jak naj-

więcej wiadomości; myślą o tem, by każdemu z nas, względnie z naszych młodszych kolegów — bo nas już te reformy dotyczyć nie będą — dać możność wybrania gałęzi studjum dlań najmilszego, a nawet o tem, jak umożliwić chłopcu, który obrał sobie fałszywy typ szkoły średniej, przerzucenie się do szkoły odpowiedniejszej dla niego. Słowem, społeczeństwo okazuje dużą troskliwość o młodzież i o jej naukę, co jest zresztą objawem, zupełnie zrozumiałym. Lecz teraz przyjdzie nam zastanowić się nad tem, że ten cały kolosalny kapitał trudów, troski i poświęcenia pełnej pracy wypadnie nam zwrócić z czasem społeczeństwu.

Młodzież, pobierająca dzięki urządzeniom społecznym bezpłatną lub prawie bezpłatną naukę, jest niewątpliwie uprzywilejowaną przez społeczeństwo, — to też obowiązana jest przygotować się dobrze do obowiązków, jakie na nią wiek dojrzały nałoży. W czasach powszechnego egoizmu nie można dość często powtórzyć, że pierwszym obowiązkiem naszym po osiągnięciu „stanowiska“ będzie spłacenie społeczeństwu zaciągniętego długu, a drugim dopiero zapewnienie sobie osobistego szczęścia. Jędrzej Śniadecki określił to tak: „Musimy mieć za człowieka najdoskonalszego tego, z którego społeczność najwięcej korzysta. Każda zatem społeczność powinna wychować ludzi podług swoich potrzeb i celu, do którego dąży“. — Zdaje mi się, że młodzież nasza jest na tyle patrjotyczną, że to wykazanie społecznego znaczenia nauki mogłoby się w niektórych wypadkach przyczynić do podniesienia stanu nauki w najwyższych klasach szkół średnich.

* * *

Szkoła średnia żąda od ucznia wypełnienia jej programu naukowego. W zamian za to daje mu zreformowana szkoła, pomijając wszystkie dowiedzione i niezaprzeczone korzyści, jeden ważny przywilej, który jednak zmarnowany lub źle użyty, może zwichnąć życie niejednemu młodzieńcowi. Oto daje kilkunastoletniemu chłopcu możność zadecydowania o kierunku swych studjów przez wybranie odpowiedniego typu szkoły średniej, po ukończeniu szkoły powszechnej lub też niższych klas w którejkolwiek szkole średniej, których program nauki będzie bardzo zbliżony. Wprawdzie i dziś ma zasadniczo chłopiec rozpoczynający naukę wybór szkoły. Ale wszakżeż jest to dziecko 10-cioletnie, które o żadnym typie (gimnazjum klasyczne, gimn. realne, szkoła realna) pojęcia nie ma, u którego więc o jakimś samodzielnym wyborze śmiesznem byłoby mówić. Decydują jedynie rodzice i popełniają przytem niekiedy, jak doświadczenie uczy, fatalne omyłki. Tak się dzieje, gdy chodzi o malca dziesięcioletniego. Inaczej rzecz się ma z chłopcem czternasto- czy piętnastoletnim. Ten często ma już wyraźnie objawiające się zamiłowanie do jednego działu studjów, a wstręt do drugich. To też w większości wypadków powezmą rodzice decyzję zgodnie z wolą chłopca, a nie odwrotnie — by chłopiec poddawał się decyzji rodziców. Chłopiec w tym wieku stając już na przełomie między wiekiem dziecinnym a młodzieńczym, ma już przecież pretensję do samodzielności. Teraz zacznie on po raz pierwszy poważniej myśleć, badać sam siebie, swoje zdolności, zamiłowania; wtedy dopiero wzbudzi się w nim nieświadome jeszcze poczucie odpowiedzialności za krok przez siebie postawiony. Czynnik niesłychanie ważny, w wychowaniu, który rozwijamy zapomocą metod, o których mówimy w dalszej części artykułu, ułatwić może znacznie pracę nauczycielowi.

To wszystko przedstawia się bardzo pięknie, zachodzą jednak poważne obawy, czy każdy chłopiec w tym wieku potrafi zdać sobie jasno sprawę ze swych upodobań i czy nie postawi fałszywego kroku. Wspomniany wyżej fakt, że rodzice częstokroć nie będą sami chcieli decydować o wyborze, zwiększyć może niejednokrotnie to niebezpieczeństwo. Otóż wiele cennych rad będą tu mogli udzielić rodzicom starsi koledzy ich syna, korepetytorzy, instruktor harcerski, którym często udaje się lepiej poznać chłopca pod tym względem, niż samym rodzicom. A więc pod rozwagę!

* * *

Nasuwałoby się tu jeszcze jedno zagadnienie, które spróbujemy pokrótce omówić, a to: współpraca ucznia w jego własnym rozwoju umysłowym i fizycznym. Brzmi to nieco paradoksalnie, ale kto zważy, że usiłowania wychowawcy, by wlać nieco wiedzy w umysł ucznia, starania kolegi, by rozszerzyć jego horyzont myślenia, że nawoływania do zwrócenia uwagi na rozwój fizyczny i wymogi hygjeny, — natrafiają bardzo często na bohaterski opór ucznia, więcej niż dziwny i niezrozumiały, — ten przyznać musi rację temu twierdzeniu.

Co do rozwoju umysłowego, którego, nawiasem mówiąc, nie odróżnia się u nas zwykle od nauki szkolnej i wykształcenia encyklopedycznego, to wystarczy wspomnieć tu tylko o dodatnim wpływie na jednostki, jaki wywierają związki i koła wśród uczniów, liczące zresztą bardzo ograniczoną liczbę członków, które mają na celu pewne rozszerzenie zakresu myślenia szkolnego przez rozpatrywanie nowych zagadnień, lub ujmowanie ich z odmiennego punktu widzenia. Koła takie, — koniecznie kierowane przez wytrawnego, a lubiącego młodzież profesora, — mają duże znaczenie i wiele korzyści przynoszą członkom, zasługują tedy ze wszech miar na poparcie szkoły i na zainteresowanie uczniów.

Tylekrotnie odnawiane i omawiane zagadnienie wychowania fizycznego, w opłakanym zaiste znajduje się dzisiaj stanie, a ogólna apatja wcale nie rokuje nadziei polepszenia tego stanu.

W programie prac Komisji Edukacyjnej czytamy między innemi: „Związek i zjednoczenie najściślejsze duszy z ciałem gruntują istotną potrzebę i okazują równie ścisły związek edukacji fizycznej z edukacją moralną“. — To wiedziano już przed 130 laty. A u nas — risum teneatis amici — uważajcie pilnie czytelnicy z całej Polski, — w Tarnowie, mieście z górą czterdziestotysięcznem, o paru szkołach średnich, nie ma ani jednego nauczyciela gimnastyki i **już od roku nauka gimnastyki nie jest w szkołach średnich zupełnie udzielana;** nie odbywają się, poza rzadkimi bardzo wypadkami, naukowe ani przyrodnicze wycieczki, większe wycieczki turystyczne i krajoznawcze nie zawsze dojść mogą do skutku..., o lekcjach na świeżem powietrzu mowy nawet niema i t. d. i t. d.

Czemu? Zdajemy sobie bezwątpienia sprawę z tego, że dzisiejsze anormalne stosunki wojenne uniemożliwiają wiele łatwych na pozór do urzeczywistnienia zamierzeń. Są jednak rzeczywiście wypadki, w których możemy mieć pewną, mniej czy więcej uzasadnioną pretensyę do szkoły. Ufamy, że nowe programy szkolne uwzględnią parę poruszonych tu i nie poruszonych kwestji. Mimochodem zaznaczyć można, że niektóre innowacje, jak np. lekcje na świeżem powietrzu, na które wzrusza się tylko ramionami, były już niejednokrotnie wypróbowane i wcale nie okazały się niewskazanemi lub czynnikami dezorganizacyjnemi. Bo już z pewnością lekcja na świeżem powietrzu mniej rozrywałaby uwagę ucznia, niż myśl „kiedy się to skończy“! — towarzysząca smarzeniu się w klasie; przeciwnie, umysł raźniej mógłby postępować za wykładem. Zresztą są nauczyciele, którzy wykładem swym tak umieją przykuć uwagę uczniów, że żadne wrażenia zewnętrzne nie potrafią jej odwrócić.

Ale zresztą nie chodzi tu o przyjemność ucznia; wchodzi w grę także jego zdrowie! — Coś podobnego możnaby powiedzieć również o przechadzkach naukowych i o dalszych wycieczkach, tudzież o pogadankach z uczniami.

Omówiliśmy tu pokrótce tylko niektóre zagadnienia; aby zorjentować w nich czytelnika, powtórzymy je w streszczeniu, wysnuwając wnioski następujące:

Wobec bliskiej reformy ustroju szkolnego, powinna i młodzież przystąpić do rewizji i reformy swego stanowiska wobec szkoły, a przedewszystkiem:

1) zrozumieć i uznać, że pobieranie nauki w szkole średniej nakłada na nas znaczne obowiązki względem społeczeństwa, że przeto

2) nie wolno nam zmarnować lat przeznaczonych na naukę przez niewłaściwy wybór kierunku studjów; że obowiązani jesteśmy wpływać w tym kierunku odpowiednio na młodszych kolegów;

3) należy strzec się stawiania szkole „biernego oporu" w jej usiłowaniach, zmierzających do popchnięcia naprzód rozwoju umysłowego ucznia;

4) winniśmy zdać sobie sprawę z tego, że wychowanie fizyczne musi iść w parze z wychowaniem moralnem i wykształceniem intelektualnem.

Łatwo bowiem dojść do wniosku, że najlepsze programy szkolne zawiodą, że wszelkie wysiłki spalą na panewce bez korzyści dla społeczeństwa, jeśli równolegle z niemi nie pójdą świadome usiłowania uczniów .

Aby osiągnąć ten cel, jest naszem zdaniem wskazanem, by cała szkoła średnia stanowiła zwartą organizację, która miałaby na celu przestrzeganie, realizowanie i rozwijanie wyszczególnionych wyżej 4-ech punktów programowych.

Dwie widzimy drogi, wiodące do tego celu: 1) zdobycie przez jakąś organizację, harcerską lub jej pokrewną, największego wpływu w szkole, przez zgrupowanie w jej szeregach większości uczniów danego zakładu, coby czyniło ze szkoły organizację pod względem formalnym cokolwiek zbliżoną do wojskowej, albo też 2) zorganizowanie w szkole średniej — a na dziś w najwyższych jej klasach -- życia samorządowego, co nadawałoby jej charakter małej społeczności. Trzecią ewentualność — pozostawienie stanu dotychczasowego, według którego szkoła nie stanowi całości, lecz składa się z paru grup: gminy klasowe, drużyna harcerska i młodzież niezorganizowana w większości — odrzucamy.

Obie drogi wyżej podane są zasadniczo dobre i nie nowe. Czas jednak byłoby rozpatrzeć się w tem, w jakim kierunku iść powinny wysiłki, mające na celu zrzeszenie młodzieży w szkole średniej. Są to drogi różne, mają swoje zalety i swoje wady i na żadną z nich bez zastrzeżeń pisać się nie można.

System pracy harcerskiej opiera się na autorytecie, jaki posiada organizacja u jednostki. Autorytet ten zdobywa się rozlicznemi środkami i jakkolwiek najdoskonalszym z nich jest przenikanie wprost w duszę chłopca wspaniałych ideałów, oraz osobisty dodatni wpływ instruktora harcerskiego, to jednak nie da się zaprzeczyć, że organizacja cała opiera się przedewszystkiem na dyscyplinie wojskowej i że osiągnięcie dalszych wyników harcerstwa zależy od tej organizacyjnej karności. Może to jest dobrze, a może i nie najlepiej. Na Zachodzie, w Szkocji, za Oceanem w Stanach, a na kontynencie w Szwajcarji, uznano za pewnik, że opanowanie **wolności** daje w wychowaniu lepsze wyniki niż stosowanie **przymusu.** Forma samorządowa jest niezaprzeczenie wyższą od dyscypliny wojskowej. Dyscyplina tamując represaljami samowolę, tamuje zazwyczaj organicznie z nią złączone samodzielność i postęp. Natomiast rozwijanie samodzielności przy stosowaniu samorządu i chronieniu go od wypaczenia daje lepsze wyniki, przyzwyczajając ucznia do samokontroli.

Pozatem wziąć musimy pod uwagę to, że szkoła ma na celu nietyle przeładowanie umysłu wiadomościami, ile zaprawienie go do samodzielnej pracy w przyszłem życiu. Dlatego kierować się musimy w urządzeniach szkolnych analogją do życia. Podstawą nowoczesnych instytucji politycznych i społecznych jest samorząd. Szkoły zaborcze nie przygotowały Polaków do tej formy życia społecznego, co jest w pewnej mierze powodem dzisiejszych opłakanych stosunków na wielu polach. Przyszłemu pokoleniu już wiek młodzieńczy winien dawać pewne przygotowanie i jakie takie wyrobienie pod tym względem, — najłatwiej zaś przyjdzie to uskutecznić w małych społeczeństwach, jakiemi są szkoły. Pewien amerykański dyrektor szkoły określa to tak: „Każda szkoła powinna wychowywać nie tylko pod względem nauki form rządzenia, ale także pod względem prawdziwej praktyki co do praw i obowiązków obywatela, a przedewszystkiem w tym wieku plastycznym, młodzieńczym, w którym ideały życia zaczynają się dopiero kształtować".

Przyjąć trzeba, iż w szkole średniej znajdą się jednostki najzdolniejsze z pośród młodzieży danego pokolenia i te, które obejmą z czasem w kraju najodpowiedzialniejsze stanowiska, należy tedy starać się, aby im dać sposobność przygotowania się do przyszłego życia już na ławie szkolnej, w wieku młodzieńczym.

Zgodziliśmy się już tedy, że młodzież szkolną należy zorganizować i wyszukaliśmy dwie alternatywy. Otóż w odniesieniu do młodzieży szkół średnich trzeba przyjąć, po części na podstawie przytoczonych tu argumentów, wyższość samorządu.

Samorząd według zasad, które wyłuszczymy poniżej, wprowadzono w Ameryce w szkołach dla Indjan i w szkołach ludowych. Że dotychczasowe próby u nas były po większej części nieudane, jest to winą tego, iż zabrano się do nich bez planu i bez rzeczywistej pomocy profesorów, oraz że traktowano go jako zabawkę, a nie jako jeden z czynników wychowawczych.

Pozostaje jeszcze przypatrzeć się formom tak pomyślanego samorządu. Zaznaczamy, że podajemy tu tylko pomysły, mogące być zużytkowane przy układaniu regulaminów, a nie jakiś konkretny projekt statutu. Opieramy się tu częściowo na przykładach, zaczerpniętych z norm, będących w użyciu w szkołach amerykańskich i szwajcarskich.

Za podstawę samorządu przyjmujemy jako jednostkę nie klasę, lecz całą szkołę średnią, jako jedną „gminę". Gmina dzieli się na obwody — tyle obwodów, ile klas. Rzeczywistych „obywateli" o pełni praw, posiadających tak czynne, jak i bierne prawo wyborcze, stanowiliby uczniowie klas wyższych .

Na czele gminy stoi Zarząd, złożony z „burmistrza" (czy „wójta") i 6 np. członków, którzy podzieliliby między siebie funkcje: sekretarza, skarbnika, bibljotekarza, inspektora wychowania fizycznego i t. p. Zarząd dobierałby sobie do pomocy poszczególnych chłopców do wykonywania funkcji: pomocników bibljotekarza, skarbnika dla utrzymywania porządku zewnętrznego, odwiedzania chorych i kontroli nad frekwencją, utrzymywania statystyki: członków sądów koleżeńskich i t. d., zależnie od rzeczywistej potrzeby.

Burmistrz i członkowie Zarządu są obierani powszech-

nem głosowaniem. Wybory odbywają się dwa razy do roku; urząd sprawuje się przez 5 miesięcy. Zebranie przedwyborcze, sam wybór i zebrania miesięczne odbywają się w obecności profesorów, według wszelkich zwyczajów parlamentarnych.

Wszyscy wybrani „urzędnicy" spełniają funkcje w stałem porozumieniu z profesorami i pod kontrolą dyrektora zakładu. Odpowiedzialni są przed ogólnem zebraniem uczniów, odbywającem się raz na miesiąc. Posiadają zaś wielki autorytet u kolegów, a poparcie u władz szkolnych. Takimże autorytetem cieszą się sądy koleżeńskie, rozstrzygające wszelkie spory pomiędzy uczniami, między uczniami a władzami samorządowemi, oraz sprawy oddane im do rozsądzenia przez władze szkolne.

W licznych miejscowościach w Ameryce ułożyły się stosunki tak, iż szereg takich gmin reprezentujących uczniów paru szkół łączy się w jeden Związek Młodzieży Szkolnej w danej miejscowości, o wspólnych organach, władzach i t. p.

Rzecz prosta, że zanim przystąpimy do eksperymentów, zdać sobie musimy jasno sprawę z tego, że nie czynimy tego dla zabawki, lub dla wyłamania się z pod władzy przełożonych, **oraz rozpatrzeć musimy zalety i wady tego systemu.**

Zalety są następujące:

1) Przyzwyczajanie młodzieńca do wykonywania obowiązków i praw obywatela w państwie demokratycznem.

2) Poznanie zasad prawa społecznego i porządku, oraz przedkładanie interesów ogółu nad prywatny.

3) Ćwiczenie w rzeczywistej odpowiedzialności za swoje czyny, w sumienności w wykonywaniu przyjętych obowiązków.

4) Porządek rzeczywisty i kształcący charakter, zamiast porządku pozornego z obawy przed karą, lub w oczekiwaniu nagrody, w obecnym systemie.

5) Sposobność do ustalania zasad moralnych i obyczajowych przy ocenianiu zalet kandydata w czasie wyborów.

6) Wyrabianie wzajemnego zaufania uczniów i profesorów, naturalnych opiekunów samorządu.

7) Ułatwienie władzom szkolnym utrzymania zakładu w karności, porządku zewnętrznym i wśród odpowiednich warunków hygienicznych.

8) Pożyteczne zajęcie wszystkich uczniów poza godzinami nauki, dostarczanie im godziwych rozrywek i t. d.

9) Zakładanie przy gminach pożytecznych instytucji, jak uczniowskie kasy oszczędności, bibljoteki, organizowanie wycieczek, kursów, nauki rzemiosł i t. p.

Ale są i wady, które jednak przy uwadze uczniów, a taktownej kontroli profesorów dadzą się usunąć, a mianowicie:

1) Niebezpieczeństwo, wynikające z wszczepiania nowych zasad zbyt gwałtownie.

2) Zrozumiałe dążenie inicjatorów do opanowania urzędów szkolnych, choćby byli jednostkami, nie mającemi zaufania u kolegów, co mogłoby się przerodzić w dyktaturę niedorostków.

3) Możliwość konfliktów między władzami szkolnemi a uczniami, których wynikiem mógłby być tajny lub jawny duch sprzeciwu (buntu) „republiki" uczniowskiej przeciw wychowawcom.

4) Wprowadzenie przez przemądrzałe jednostki na teren prac w gminie metod, wziętych wprost z walk partyjnych u dorosłych, a w szczególności

5) Niegodne sposoby kaptowania sobie stronników przy wyborach.

* * *

Nie wiemy, o ile wywody nasze trafiły do przekonania Czytelników, pragnęlibyśmy jednak bardzo, aby obudziły one zainteresowanie dla tej sprawy, bez względu na to, czy przyjmowaliby oni punkt widzenia redakcji, czy też uważali go za błędny. W każdym razie stwierdzić nam wypadnie, że czas najwyższy zacząć się zastanawiać nad tym problemem, by w najbliższym roku szkolnym przystąpić w porozumieniu ze sferami szkolnemi do eksperymentów, tak, aby z chwilą ukończenia reformy szkolnictwa kwestja samorządu szkolnego była już w tej fazie, by można go jako wypróbowany system wprowadzić w życie.

*Pamięci Andrzeja Małkowskiego.**)

Na posterunku padłeś, jak przystało
Synowi Polski, życie dałeś młode —
I dziś przed Bogiem stanąć możesz śmiało,
Aby niebieską legję wziąć w nagrodę.
Bo życie twoje było jednym bojem,
Cichym lecz ciężkim, bez rozgłosu, sławy.
Teraz nań spojrzeć możesz ze spokojem,
Wszystkoś w niem złożył na ołtarzu Sprawy.
Wśród dni minionych ziemskiego łańcucha
Byłeś tym szałem, co nieba otwiera,
Byłeś tym siewcą, co z pełności ducha
Rozrzuca ziarno, lecz plonu nie zbiera.
I żeś nie szukał szczęścia ni spoczynku,
Aniś przed wrogiem nie uchylił głowy,
Teraz w niebieskim stanąłeś ordynku
Rycerzu Polski — sługo Chrystusowy.
Inna ci teraz ranga będzie dana
W zastępach Pana i nieba i ziemi,
Co przyjdzie kiedyś, aby moc szatana
W proch porozbijać hufcami swojemi.
Lecz nim przed ową staniemy godziną,
Duchy się w ogniu mąk oczyścić muszą.
Jeszcze tu strugi łez ludzkich popłyną,
Jeszcze niejedne serca w proch się skruszą.

O! wierzę, wierzę, że gdy będzie trzeba
Porzucisz wolne ducha bytowanie
I w tej krainie powszedniego chleba,
W śmiertelnym ciele znów weźmiesz mieszkanie.
I znów z zapałem, z poświęceniem, wiarą
Wstąpisz na ziemską dusz ludzkich Golgotę,
Aby raz jeszcze trudem i ofiarą
Zbawienia jutrzni zbliżyć wzejście złote...

O. M.

*) Wiersz ten był drukowany w „Polaku" paryskim z dnia 21-go marca 1919, obecnie zaś odpis jego nadesłała p. Olga Małkowska druhowi ppor. Ciołkoszowi dla polskich harcerzy.

HYMN NARODOWY POLSKI.

Nie każdą pieśń możemy nazwać hymnem narodu! Więc chociaż wiele mamy utworów patrjotycznych, silnie złączonych z losami Ojczyzny, przecież trudno im nadać tę wzniosłą nazwę. Hymn narodowy jest odbiciem duchowem społeczeństwa, wyrazem jego myśli i pragnień. Jest wezwaniem Matki-Ojczyzny do pracy, walki i poświęcenia. Z dźwięku tej melodji, z serca narodu dobytej, tryskać musi spiżowa moc życia, niezachwiana wiara we własne siły, niespożyty hart ducha.

Taką tylko pieśń możemy nazwać hymnem narodowym, która i w chwilach pokoju i w strasznych zapasach z wrogiem staje się dla swego społeczeństwa tarczą ochronną i podporą z granitu.

Wyrazem naszych uczuć, wyznaniem narodu była od XIII. wieku prawie do 18 stulecia najstarsza polska pieśń „**Bogu Rodzica Dziewica**". — Z początku śpiewano ją w kościele, później jako pieśń bojowa wiodła rycerstwo nasze w zwycięski bój, aż wreszcie stała się własnością całego narodu, — stała się hymnem narodowym polskim. — Były to czasy Władysława Jagiełły.

Pod sztandarem Marji, z prastarą pieśnią na ustach stanęło rycerstwo polskie na polach Grunwaldu. I znowu świetne zwycięstwo nasze zakończyło straszną walkę dwóch plemion na śmierć i życie. A na krwawem pobojowisku zabrzmiała tryumfalna, dziękczynna „Bogurodzica".

W czasach walki z reformacją słowa tej pieśni stały się apologetyką wiary i polskości.

Raz tylko, kiedy sąsiednia Austrja zagrożona tureckim najazdem wezwała pomocy oręża polskiego, rycerstwo Jana III. zanuciło inną pieśń bojową. Był to **hymn do Matki Najświętszej**, Wespazjana Kochowskiego. Później jednak nie słyszano już o tej pieśni, by dłużej się utrzymała w narodzie. Była bowiem tylko niezwykłością chwili i uniesieniem patrjotycznem jednostki stworzona.

Za to prastara „Bogurodzica" tak wżyła się w polską duszę i sercu polskiemu tak drogą się stała, że jeszcze Konfederaci Barscy ją śpiewali. W różanym brzasku dnia unosiła się ona ze słodką melodją Godzinek na kształt błagalnej potęgi hen — w niebiosa, prosząc za Polską nieszczęśliwą.

Aż nastał rok 1797, — nastały czasy straszne, ale dla naszego narodu wielkie. Wtedy to jednostki dokonywały cudów a społeczeństwo ożywiała jedna myśl odzyskania wolności.

Zewsząd wołano do nas: „zginęła Polska, pogrzebana na wieki, — nie wstanie z grobu niewoli". — Więc postanowiliśmy odpowiedzieć czynem i zaświadczyć, że żyjemy, że nas nie zgniotła przemoc wroga. Powstały Legjony Dąbrowskiego i z serca polskiego wyrwała się ta droga dla nas piosenka: „**Jeszcze Polska nie zginęła**".

Nie zginęła, bo ma dzielnych synów, którzy stanęli w jej obronie i Matkę-Ojczyznę od zguby zasłaniają. Twórcą tej pieśni był Józef Wybicki. Z legjonami przybyła ona z włoskiej ziemi, przynosząc otuchę, nadzieję i chęć czynu. — Jej muzyka pełna radości, jakiejś bohaterskiej siły, zapału, oddziałała na społeczeństwo nasze tak głęboko, że nawet wielki Adam Mickiewicz wspomina o wrażeniu, jakie sprawiała na słuchających.

„I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła,
Marsz tryumfalny „Jeszcze Polska nie zginęła"
Marsz Dąbrowski do Polski i wszyscy klasnęli
I wszyscy „Marsz Dąbrowski" chórem okrzyknęli".

I znowu zmieniła się karta naszej histo[illegible]ji. — Radość, uniesienie, wielkie nadzieje przeminęły. Złożono nas żywych do grobu i musieliśmy walczyć z przemocą, co wieko trumny zaciskała nad nami. Aż rok 1848 przekonał nas, że praca wrogów nie tak bezowocna, że jedność narodowa już się rozpada i niedługo pozostaną z niej zaledwie ślady. A wtedy grozi nam zguba.

Dreszcz trwogi wstrząsnął narodem i zbudził go z chwilowego odrętwienia. Wtedy to powstał wspaniały „**Chorał**" Ujejskiego: „Z dymem pożarów".

Wszystko, co przecierpiało serce polskie, wyśpiewał poeta w tej pieśni smutku, goryczy, błagania i nadziei. — Jest to modlitwa i bolesna skarga umęczonego narodu, co łamie się w strasznych męczarniach i tylko widzenie jasnej, chwalebnej przyszłości utrzymuje go przy życiu. Potężna melodja „Chorału" przepełniła społeczeństwo mistyczną jakąś wielkością, oplotła skronie jego wieńcem męczenników. I ta niezachwiana wiara w sprawiedliwość Stwórcy obudziła nowe siły w upadającym narodzie.

Tak doczekaliśmy roku 1863.

Polska zrywa się do nowej walki, jednak tym razem prawie beznadziejnej. Było to niemożliwością, aby naród wyniszczony poprzedniem powstaniem mógł pokonać stokroć liczniejszego wroga. A jednak nie brakło męstwa i poświęceń. Polki-bohaterki wysyłały ukochanych, wiedząc, że skazują ich na śmierć nieuniknioną. Matka straciwszy trzech synów, ostatniego błogosławiła na walkę.

Lat temu blisko 50, jak powstała pieśń Felińskiego: „**Boże coś Polskę**", ale jej nikt nie znał. Teraz nagle, jak jeden wielki jęk rozległa się ona na ziemiach polskich. Śpiewał ją lud po świątyniach, śpiewali powstańcy, roznosili emisarjusze, bo była wyrazem tego jednego pragnienia, co wrzało w narodzie — wyzwolenia. A że już wszystkie pomoce zawiodły, że nie mieliśmy nikogo na ziemi, zwróciło się społeczeństwo nasze do Boga i coraz częściej słychać było: „Boże Ojcze, Twoje dzieci płaczą, żebrzą lepszej doli"!

Znowu upłynęły długie lata i w ciągu nich powtarzaliśmy znane już pieśni, nie tworząc nowego hymnu narodowego. Odżyło częścią społeczeństwo po krwawych powstaniach. Nowe hasła rozległy się na ziemiach polskich. Dość krwi i ofiar! — Ojczyźnie potrzeba żywych synów! — Pracujmy, a kiedy nadejdzie godzina — staniemy silni i gotowi do boju. — Jednak choć zaprzestaliśmy walki orężnej, toczyły się straszne zapasy o każdą piędź ziemi, co nam ją zabrać postanowiono. Jeden z naszych ciemiężycieli powziął piekielną myśl wydarcia nam Ojcowizny.

Zrozumiał naród niebezpieczeństwo i stanął w obronie swej ziemi. Powstały „placówki", od których odbiły się daremne napady hakatystów. Polski kmieć stanął na straży i jak „Ślimak" Prusa bronił najmniejszego jej skrawka do ostatniego tchu.

Całą siłę i potęgę tej walki, nieokreśloną miłość i przywiązanie do tej królewskiej piastowskiej ziemi odtworzyła wielka pieśniarka Marja Konopnicka w rocie strzeleckiej: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród"!

Tak, nie rzucim jej i teraz i bronić będziem prastarych naszych dzielnic. Nie oddamy dobrowolnie tego, co nam Ojczyzna w darze złożyła przed wiekami.

Śląsk jest ziemią polską i taką na zawsze zostanie.

Oto hasło naszej wolnej Polski!

Więc przynajmniej dzisiaj pozostać musi „Rota“ hymnem narodowym, — bo w niej wypowiedziane myśli są własnością całego społeczeństwa.

M. Rajska.

JERZY BRAUN.



Opowieść nowa.
(Ciąg dalszy).

Był raz sobie

strasznie dziki kozioł..,
który nazywał się Barakata-Ohama.
A był najsilniejszy ze wszystkich kozłów
w górach Basuto.
— Kozioł.
Kozioł ten był jeszcze bardzo młody,
mimo to jednak miał wszelakie dane,
żeby pozostać przewodnikiem Ludu
i wieść gromady na bujne pastwiska.



Co mówiono w puszczy.

Opowiadano sobie do ucha
po wszystkich zakątkach Południowej Afryki
(i to zarówno małpy, jak słonie i dziki)
że ojcem jego był sam Centkowany
płowożółty Lampart o ostrych pazurach...
Ja nie wiem, czy to prawda,
nie pytałem o to —
bo nie wypada wszak Słoniowi interesować się zanadto
losami poddanych.

Mniejsza o to.
Ale słuchajcie!
Bo to ciekawe
i dziwne — — —

Kozioł był strasznie mocny

— miał mięśnie, jak najtwardsze korzenie sykomoru
ścięgna, jak bawół dojrzały i groźny,
żołądek strusia,
węch dzikich „simrów“ kudłatych psów Puszczy,
był czujny, chytry, jak gazela
i nigdy się nie zmęczył w biegu....
Taki był Kozioł.
Pamiętam, widziałem go, jak nacierał na jelenie,
gromadzące się na legowisku.
Jak wojowniczy nosorożec,
łbem pochylonym przed się godził,
grzbiet mu się wygiął w pałąk
wśród karkołomnych skoków.
A racicami to tak krajał ziemię,
że tryskał piasek z kawałkami darni.
Wyglądał wtedy w szalonym pędzie, jak okrągły obłok,
niesiony na czterech giętkich trzcinach bambusowych.
A ja myślałem pod skórą głowy:
żeby zwyciężył.
A on powalił, przewrócił, stratował
jednego brązowego jelenia,
— drugiemu nadwyrężył kości
i zwichnął nogę w stawie,
trzeciego gnał przed sobą,
jak pies umykającą pantarkę.
A ja myślałem pod skórą głowy:
Oto jest krew z krwi Mięsożernych!
Oto ten, którego ojcem był
Lampart!

A teraz co nastąpiło —

Zdziwicie się, gdy powiem.
Albowiem Lampart, który był Ojcem Kozła,
był nieznany puszczy.
I nikt nie myślał, żeby on żył na prawdę.
A tymczasem jednego, skwarnego południa
Lampart przyszedł
i zażądał od Kozła, by mu się pokłonił...
(Lapart był kulawy, kuternoga).
A Kozioł łupnął racicą i wrzasnął:
„Pójdziesz precz Centkowany?!!
Umykaj bardzo daleko, na kulawej nodze,
jeżeli nie chcesz, abym cię wziął na łeb
i podrzucił do góry,
a potem wlał krew twoją do żołądka pustyni!
Hop, hop! — ruszaj sobie!
Między małpy, między krokodyle“!

Oh, źle się to skończyło!

Lampart dostał wypieków na mordzie
i czerwonych plam w oczach,
wygiął grzbiet jak soczystą gałąź —
— a pazury wylazły mu na wierzch
długie, ostre jak kły.
Skoczył.
Walczyli chwileczkę.
Rozdzierali sobie gardła.
Ale niedługo....

Lampart zabił Kozła

i odgryzł mu jedną zwinną, smukłą nogę
i z ową nogą w zatrzaśniętych szczękach
z dzikim, ochrypłym, prześladowczym rykiem
zaczął uganiać po lesie i stepie,
napadać żebry, kozy i szakale
i wymachiwać plamistym ogonem,
pod drzewami,
na których siedziały małpy,
— aby którą upolować i zadusić.

Ale to było ostatnie polowanie Lamparta.

Bo wtedy wstał z legowiska Ojciec mój
słoń wielki, jak sześć bawołów razem wziętych,
— wstał
aż się zakołysała Puszcza
i ryczał złowrogo,
plując przekleństwa przez trąbę...
i mówił do Ludów
aż się rozlegało we wszystkich czterech stronach świata:
— **Ojciec który zabija Syna**
— **Przeklęty jest według Prawa.**
— **Kto wykroczył przeciw Prawu**
— **Musi być zabity zaraz**
i Słoń poszedł i zabił Lamparta trąbą,
żeby się stało Prawo Puszczy.

——:—:——

Opowiedziałem wam bajkę,

która się dzieje naprawdę.
Dużo jest takich bajek,
które się dzieją naprawdę.
Tylko, że mało kto chce to zrozumieć.
A każda bajka i każda prawda ma swój sens,
swoją konieczność,
swoje znaczenie.
Tylko, że mało kto chce to zrozumieć.

Ale dosyć tego na dzisiaj.

Idę nad rzekę i będę się bawił,
aby wypocząć po myśleniu.
Będę rozpłaszczał krokodyle,
które rzeka wypluła na piasek
i będę się śmiał wesoło,
gdy który z nich konając powierzga ogonem.
— Krokodyle są bowiem nieznośne potwory,
których widok działa na mnie przygnębiająco...
Przypomina mi bowiem bardzo dawne czasy,
których pamięć dziedziczę po moich praojcach.
Kiedy to jeszcze Słonie były Mamutami,
mającymi włos długi, jak teraz szympansy —
i jeszcze pradawniejszą, wcześniejszą epokę,
kiedy Ludzi nie było i nie było Słoni,
tylko wielkie, leniwe, bezmyślne jaszczury,
które miały na sobie całe góry mięsa.
Złości mię to do licha,
że ich przodkowie są starsi od moich.

——:—:——

Krokodyle.

Krokodyle są drętwe, drewniane, jak kłoda,
mają ślepia bezmyślne, jak kawałek wody,
mają łapy kanciaste i czworograniaste,
łażą sobie po piasku na oślizgłym brzuchu
na płask — — — —
i kłapią od niechcenia obrzydliwą paszczą...
Nie wydają głosu z żołądku —
milczą, gdy śpią
i milczą, gdy nie śpią....
— wlepiają ślepia w niebo, jak kawałek wody
i duszę wysyłają w tył
do ogona.



One, jeżeli myślą
to tak myślą:
A — a — a — chlup — chlup — chlup —
woda — chłodna — pływać — a — a — a —
(a potem znów)
brzuch — brzuch — brzuch — chlup — chlup —
połykać — zjadać — żreć — aila — aila — ajlala —
(a za chwileczkę)
a — a — a — ciepło — parzy — miło —
brzuch — brzuch — brzuch — chlup — chlup — chlup —
(i w żaden sposób nie potrafią więcej).

(Ciąg dalszy nastąpi).

GEN. SIR ROBERT S. S. BADEN-POWELL, K. C. B.

PLANY INWAZJI NIEMIECKIEJ.

(Tłumaczył **Adam C.**).

Drukujemy tutaj ciekawy ustęp z pamiętników Gen. Baden-Powella, wydanych p. t. „Moje przygody szpiegowskie". (My Adventures as a Spy, London, Pearson 1915). O działalności twórcy harcerstwa na polu przedwojennych wywiadów tak pisze ś. p. A. Małkowski w swej książce: „O wychowanie skautowe":

Baden-Powell był też najlepszym szpiegiem wojennym i to zarówno w stepach i górach Afryki, jak w ludnych krajach starego kontynentu. Już w czasie swego urzędu skauta naczelnego po odkryciu przed korpusem oficerskim planów niemieckich najazdu na Anglię, czyni tajemne wycieczki szpiegowskie na tereny obecnej wojny. Wymyka się obławie pruskiej policji, oglądając budowę nowych doków dla okrętów wojennych i przypatrując się próbom nowych karabinów maszynowych.

W maju 1912 r. odrysowuje forty dokoła austrjackiej fortecy Cottaro, a w rok później śledzi urządzenia wojskowe i sprawność piechoty austrjackiej w czasie manewrów w Bośnii i Hercegowinie, oraz ocenia warunki obronne Serbii i Czarnogóry. Niedość na tem: zdejmuje plany fortów w Dardanellach i odkrywa tajemnice wielkich armat Bosforu. Ze szczytu lodowców jest świadkiem manewrów wyborowej piechoty i artylerji górskiej w Szwajcarji. Pod pozorem

choroby bierze urlop z pracy skautowej i składa londyńskiemu War Office dokładne sprawozdanie o wielkości przygotowań francuskich do użycia algierskich murzynów w razie wojny europejskiej. Nawet Rosji nie pomija i wraz z bratem wykrada jej wojskowy wynalazek. (Str. 49—50).

„W dniu wypowiedzenia wojny Niemcom, 4 sierpnia, policja aresztowała w Anglii 20 naczelników szpiegowskich i 200 zwykłych szpiegów niemieckich. Było to załugą Baden-Powella, który przy pomocy Secret Service Departament, oddawna dawał na nich baczenie". (Str. 8).

Czas odkrycia spisku Niemców, o którym mowa w powyższym artykule, przypada na rok 1909.

Gdy po raz pierwszy wszedłem w styczność z ajentami niemieckimi, dowiedziałem się szczegółowo o planie najazdu Niemców na nasz kraj. Rzuca on przytem światło na obecne postępowanie Niemców, wobec ludności zamieszkującej kraj nieprzyjacielski, niezależnie od właściwych taktycznych poruszeń oddziałów.

Wtedy — przed mniej więcej sześciu laty — sądzili Niemcy, że każdej chwili mogą w przeciągu kilku godzin zatamować komunikację w kanale brytyjskim przez miny i łodzie podwodne i uwięzić naszą flotę w portach w Spithead i Portlandzie.

Po zamknięciu w ten sposób cieśniny Dover'u, chcieli wysłać wojska z Niemiec przez Morze północne na wschodnie wybrzeże Anglji i wylądować w Ostangel, albo — jak to przewidywał ów plan — w Yorkshirze. Na niemieckiem wybrzeżu przyrządzono już w tym celu nowe place do załadowania, z pomostami do lądowania i platformami. Również obficie zaopatrzyli się Niemcy w pancerniki, które miały dowozić wojska do wielkich okrętów transportowych, lub też, przy sprzyjającej pogodzie, same miały przepływać ocean.

Na podstawie obserwacji stosunków atmosferycznych lat minionych wywnioskowali, że najpiękniejszym dniem roku jest mniej więcej 13 lipca. W miarę możności zamiar miał być wykonany w jakiś dzień wolny od zajęć bankowych, gdyż wtedy służba wywiadowcza spoczywa. Najbliższy po 13 lipca dzień wolny w bankach przypada w początku sierpnia; a ta pora zgadza się z czasem wybuchu wojny.

Po całej Anglji rozrzuceni szpiedzy mieli przeciąć wszystkie druty telefoniczne i telegraficzne, — dalej, gdzieby się to tylko dało, wysadzić ważne mosty i tunele w powietrze i w ten sposób przerwać komunikację i wywołać zamięszanie.

Pomysł wylądowania na wybrzeżu Yorkshire'u miał za podstawę następujące rozważania: Wielkie centra przemysłowe północnej części Anglji środkowej mają dla nich znaczenie strategiczne większe, niż Londyn. W tych blisko ze sobą graniczących ludnych miastach, ściśniętych jest nie tylko, jak w Londynie, 6 miljonów, lecz około 14 miljonów ludzi.

Jeśliby udało im się zatem rzucić wojsko o sile tylko 90.000 ludzi do Leeds, Sheffield'u, Hali Fax'u, Manchesteru i Liverpoolu, nie napotykając w pierwszych kilku godzinach na silny opór, to mogliby się tam usadowić tak silnie, że potężnej armji potrzebaby było do wyparcia ich stamtąd.

Mogliby tam dłuższy czas wytrzymać, — o ileby przywieźli ze sobą żywność na tydzień i zarekwirowali zapasy, znalezione na miejscu. Natychmiast po zajęciu terenu usunęliby wszystkich mieszkańców — mężczyzn, kobiety i dzieci — z swego pobliża i zburzyliby miasta. W ciągu kilku godzin byłoby niemal 14 miljonów ludzi wydanych na pastwę głodu i zmuszonych tułać się po kraju, bez dachu nad głową. Dostarczenie większych sił bojowych okazałoby się koniecznem, przywóz środków żywności zostałby odcięty, a handel zupełnie zatamowany.

Wschodnie wybrzeże Yorkshiru między Humber a Scarborough zaprasza wprost do takiego przedsięwzięcia, gdyż milami rozciąga się tu otwarty brzeg i wolny teren, a półkoliste pogórza z tyłu dawałyby niemieckim siłom walczącym wystarczające pokrycie i osłonę. Z lewej strony dostarczałoby Humber, a z prawej Tees osłony, tak że lądowanie mogłoby się odbyć bez przeszkody.

To był ich plan, wypracowany na podstawie starannych wywiadów małej armji szpiegów przed coś pięciu czy sześciu laty, w czasie, kiedy północna podstawa operacyjna dla naszej floty nie była jeszcze stworzona.

Gdyby nam byli wtedy wojnę wypowiedzieli, to nasza marynarka nie mogłaby nawet była myśleć o przeszkodzeniu im w lądowaniu, gdyż naturalnie na tem skrzydle znalazłaby się dla osłony cała niemiecka wojenna flota.

Na pierwszy rzut oka może się ten plan wydawać nazbyt fantastycznym, by weń uwierzyć, a jednak niemieccy oficerowie, z którymi o tem rozmawiałem, uważali go za całkiem możliwy do wykonania. Między innemi szeroko wywnętrzali się z tem, jak będą się obchodzili z ludnością cywilną, i oświadczyli — co pozwalało przewidywać ich obecne zachowanie — że wojny nie będzie się prowadzić w rękawiczkach glacé. Znaczenie swych rozkazów w razie potrzeby wyjaśni się ludowi przy pomocy kul karabinowych, i one to zmuszą mieszkańców siłą do podporządkowania się życzeniom najeźdźców.

Dalsze wywiady w tym przedmiocie wykazały, że zarządzone były wszystkie przygotowania do przewiezienia wojsk. W portach stały wielkie parowce pocztowe, gotowe każdej chwili do przewożenia nawet dużo więcej wojsk, niżby się to do takiej ekspedycji wydawało potrzebne; komunikacja handlowa wcale jednak na tem nie ucierpiała.

W niemieckich podręcznikach strategicznych postawiona jest zasada, że właściwy do rozpoczęcia wojny czas jest nie wtedy, kiedy można znaleść do tego jakąś polityczną podstawę, lecz wtedy, kiedy własne — a nie nieprzyjacielskie — wojska są gotowe do boju, i że natychmiastowe ciosy są najlepszem wypowiedzeniem wojny.

Te wszystkie rzeczy wyłuszczyłem swego czasu na pewnym prywatnym odczycie, wygłoszonym dla oficerów, przyszem celem lepszego zobrazowania materji posługiwałem się fotografjami i mapami. Przedstawiłem cały plan, jako interesujący wojskowy problem i poleciłem swym słuchaczom studjować go nadal. Dopiero gdy dzienniki zaczęły się zajmować mym odczytem, stało się jasnem, jak blisko doszedłem do prawdy. Gdyż pomijając interpelacje, któremi zasypywano w mej sprawie ministra wojny w Izbie gmin, otrzymałem też z Niemiec, od wysoko i nisko postawionych osób, wściekłe a obelżywe listy, które dowiodły mi, iż moje wywody bardziej jeszcze zbliżały się do prawdy, niżbym to ja sam uważał za możliwe.

„Nie jest pan niczem więcej, jak tylko papierowym jenerałem", — napisał mi ktoś, — „i jeśli pan może sądzi, że pańskie głupie gadanie powstrzyma nas od inwazji, to myli się pan potężnie".

Kupię pas harcerski

z klamrą angielską lub bez.

Zgłoszenia pocztówką do Administracji.

POŻYCZKA ODRODZENIA.

Pierwszym aktem regulowania naszej skarbowości, a więc podstawy naszego bytu państwowego jest podpisanie pożyczki wewnętrznej, a pierwszym tejże celem podniesienie naszej waluty. Przy podpisywaniu tej pożyczki nie chodzi wszakże o jałmużnę na rzecz kraju, ale raczej o zrozumienie własnego interesu. Państwo polskie daje podpisującym pożyczkę bardzo znaczne korzyści na długie lata, bo nie może dopuścić do tego, aby ofiarni obywatele traktowani byli przez państwo gorzej niż obojętni. A choćby nawet nie było tych korzyści, my wszyscy mamy moralny obowiązek wykazać czynem wiarę w siły żywotne narodu i złożyć choćby ostatni grosz na Pożyczkę Odrodzenia.

Naszą nawą państwową miotają wichry przeciwne, dziś jeszcze żołnierz polski musi walczyć o nasz spokój, o spokój Europy. W takiej chwili na nas wszystkich, którzy nie mamy sposobności przelewać krwi za ojczyznę, ciąży święty obowiązek ułatwić Rzeczypospolitej przynajmniej kredytem przyodzianie i nakarmienie naszego żołnierza i budowanie państwowości naszej. Gdybyśmy tego obowiązku nie spełnili, historja słusznie o naszem pokoleniu tylko ten sąd mogłaby wydać, że gdy Polska stała się wielką, Polacy okazali się małymi.

(Z mowy Marszałka Sejmu Trąmpczyńskiego.)

Ministerstwo Skarbu wypuszcza

DWIE POŻYCZKI PAŃSTWOWE
KRÓTKOTERMINOWĄ I DŁUGOTERMINOWĄ

Główne ich warunki są następujące:

Pożyczka długoterminowa będzie spłacana **w przeciągu 45 lat** od daty wypuszczenia przez wylosowanie jej obligacji; **pożyczka krótkoterminowa** w przeciągu **lat pięciu.**

Stopa procentowa obydwu pożyczek wynosi pięć od sta. Przy wprowadzeniu przyszłej polskiej waluty **pożyczka długoterminowa będzie przerachowana po kursie o 10% wyższym od kursu ustalonego** dla znaków obiegowych.

Kupony od pożyczki długoterminowej są płatne dnia 1 kwietnia i 1 października każdego roku, od pożyczki krótkoterminowej — dnia 1 stycznia i 1 lipca każdego roku.

Obligacje obydwu pożyczek będą przyjmowane przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i jej oddziały do lombardowania na następujących warunkach:

a) pożyczki będą udzielane do wysokości 80% nominalnej wartości,

b) pożyczki te są oprocentowane na $5\frac{1}{2}$% rocznie,

c) pożyczki mogą być udzielane na przeciąg czasu, nieprzekraczający 6 miesięcy, poczem mogą być prolongowane.

Obligacje obydwu pożyczek wypuszcza się w odcinkach po **100, 500, 1000, 5000 i 10.000** marek polskich.

Do czasu wydrukowania obligacji obydwu pożyczek będą wydawane **świadectwa imienne.** Świadectwa te będzie można odstępować innym osobom za równoczesnem zawiadomieniem instytucji, która je wydała. Świadectwom tym przysługują wszystkie prawa, przyznane obligacjom.

Asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej z roku 1918 będą przyjmowane na wpłaty na nową pożyczkę, **według kursu uprzywilejowanego.**

SPEŁŃ SWÓJ OBOWIĄZEK!

AUGUST SOBALIK

Skład towarów bławatnych, płócien, bielizny męskiej i damskiej, krawaty, kołnierze — w wielkim wyborze

Tarnów - ulica Krakowska l. 4

NOWO OTWARTA FILATELJA STUDENCKA

POLECA MARKI POLSKIE I ZAGRANICZNE PO CENACH PRZYSTĘPN.

MIEJSCE SPRZEDAŻY:
SKLEP HARCERSKI SZKOŁY REAL.

MARKI SPRZEDAJE I INFORMACJI UDZIELA J. IZRAEL, WAŁOWA 2, I. PIĘTRO

ADAM PALUCH

DAWNIEJ
F. LESZCZYŃSKI w TARNOWIE

Poleca swój handel delikatesów, win, wódek, pokoje do śniadań, bufet obficie zaopatrzony i kuchnia domowa.

Zygmunt Kosiba

Handel towarów korzennych i delikatesów — koniaków i win oraz wszelkich artykułów do codziennego użytku

w Tarnowie, ul. Wałowa l. 4.

Rudolf Oleksy

poleca

Handel towarów kolonialnych

Tarnów ulica Krakowska l. 31.

Józef Berowski

Tarnów, ul. Krakowska l. 2.

poleca swój handel jako najlepsze źródło zakupna towarów kolonialnych, win i koniaków

FR. SWAROWSKI

TARNÓW, ULICA KRAKOWSKA L. 22.

DROGUERJA „SANITAS“
oraz SKŁAD APTECZNY FARB I WATERJAŁÓW

poleca: Środki lecznicze, kosmetyczne, desinfekcyjne - Wina lecznicze, Koniaki - Artykuły chirurgiczne, ginekologiczne, gumowe - Przybory toaletowe - Artykuły fotograficzne - Szczotki, Pędzle - Środki do konserwowania obuwia - Farby - Lakiery - Pokosty oraz artykuły do potrzeb przemysłowych, domowych i rolniczych.

Wydawca: Mieczysław Giżbert-Studnicki.

Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starostki.